

LUDZIE PIERWSZEGO FRONTU

I.

Wielkie miasto

Przyjaźń objawia się nieraz jak pogodne promienie słońca po wielkiej burzy. Ołowiane chmury zebrały się na niebie: mały pięcioletni Petia, wykorzystawszy strategiczną sytuację, tj. nieobecność matki w domu, zebrał swą groźną zbroję: tj. klamkę od drzwi spalonej przez Niemców chaty, toporek, trzy klucze, kilka pieczonych kartofli i właził ukradkiem na ciężarówkę między dwie beczki z benzyną. Przypadek chciał, że Ksenia Aleksandrowna, wracając z pola w chwili, gdy maszyna miała już ruszyć, zauważyła między beczkami jasnowłosą główkę dziecka.

Wnet zagrzmiała burza: pod akompanjament płażu i krzyków zmotywowanego nielegalnego pasażera, został on przez szofera spieszony. Ksenia wniosła go do chaty, malec wygrażał piastkami i wrzeszczał:

= Jędę na wojnę, bić Hitlera...

Dzieciak lkał i krzychał. Wypadalo interweniować. Najpierw dywersja: "Petia, masz, придержи rewolwer". Tu objawiły się pierwsze promienie słońca. Zrodziło się zaufanie. Sympatja powstała po chwili, gdy malcowi pozwolili dotknąć się trzykrotnie odeń wyższego papęsa. Przyjaźń została kupiona za cenę jednej pustej Gilzy naboju. Miłość zaś powstała, gdy malec otrzymał "na zawsze" wielką, pięcioramienią czerwoną gwiazdę..

Poczem nastąpiła perawazja:

= Petia, jesteś jeszcze mały, Niemcy biją ludzi duży, wiały.  
Dzieciak uspokoił się; przez ścianę slychać było, jak mówił do matki:

= Zeby bić Hitlera, trzeba być wielkim, wielkim, bardzo wielkim.



Wieczorem przybyło ruchome kino. Petia uczepił się "Diadzia, weź mnie ze sobą". Obraz: "Leningrad w walce". Dzieciak usiadł okrakiem na kolanach, głowę oparł na pierś, wybaluszył oczy i widział: wielkie gmachy, zamienione w ruiny. Wykióte oczodoły domów. Wyglodniali ludzie. Trupy przewożone na saniach zaprzęzonych w ludzi. Woda, wydobywana naulicy z popękanych rur. I tych samych ludzi, budujących nieprzerwanie linje obronne. I czerwonoarmistów, ludzi=olbrzymów, przymarzających do dział, ale nie odchodzących z posterunków. I auta, mknące pod ostrzałem nieprzyjacielskich dział po: lodzie Ładońskiego Jeziora. I wreszcie oddziały, idące pod huk dział w linie pożarów naprzód, do ataku. Petia tulił się, szeroko rozwarł oczy i patrzył.

Wyszliśmy z kina. Petia kurczowo ścisnął dłoń, dwa palce mojej ręki. Milczalem. Nagle młodec odezwał się:

- = Diadzia, prawda: Leningrad to wielkie, bardzo wielkie miasto
- = Tak, Petia, Leningrad to wielkie miasto.

Przypomniałem sobie wówczas opowiadanie Czechowa o wypracowaniu, które nauczyciel polecił napisać w szkole: "Opis morza". Starsze dzieci pisały wyśne, długie wywody, tylko najmniejszy w klasie napisał wielkimi literami dwa słowa, oddające i wielkość i potęgę i piękno morza:

= Morze = wielkie.

2. Wal izeczki

Matka Doczowa zaioczyła, budowała, była jedną z lepszych aktywistek kolchozu im. Krupskiej, Krupskiej, gdzieś w Odeskim obwodzie. Gdy zbliżyła się horda hitlerowska wysiała córkę z tydzień kolchoznom, sama pozostała do ostatniej chwili, podpaliła stodołę, magazyny



=3=

kolchoznej, własną chatę i wycofała się wraz z ostatnimi oddziałami Czerwonej Armji.

Pracuje z córką w fabryce gdzieś za Nowosybirskiem. Pisze do Wani częste listy. Jest ciężko, ale trzeba zwyciężyć. Sama nie uskaż za się na nic; tylko pomstuje na siebie, że zapomniała w nawale obowiązków zabrać ze sobą swe najniezbędniejsze rzeczy.

Wania Doczew pracował w Dniepropietrowsku. Pozostawił tam wszystko. Był tankistą. Brał udział w licznych bojach. Został ciężko ranny. Ze szpitala odesłano go jako szofera do naszego oddziału. Pogardzał szoferką, uważał to za degradację, i tylko wyjedzie na równą drogę, rozwija wściekłą, kawaleryjską jazdę, auto mknie z taką szybkością, że obawiasz się: szalony szofer najedzie na drzewo, rozbije maszyną, zabije siebie i ciebie. Ale Doczew promieniaje, twarzą dłoń jego spoczywa jeszcze pewnie na kierownicy. A potem z dumą rozpoczyna opowiadanie o tam, jak to było na tanku. "Auto = to nie maszyna, tank = to maszyna!"

Owego wieczoru, przed obrazem "Leningrad w walce", pokazywano kino-kronikę. Było to na długo przed ofensywą w północnej Afryce i lądowaniem tam wojsk amerykańskich. Było to wtedy, gdy Czerwona Armja sama swą pierśią wytrzymywała uderzenia barbarzyńcy, gdy przybyli na nasz front dziennikarz amerykański, pragnący zapoznać się z nastrojami czerwonoarmistów; musiał wysłuchać wiele gorzkich słów wyrzutu; a biedna tłumaczka czerwieniła się, pragnąc w przekładzie złagodzić ostre, proste wypowiedzi naszych żołnierzy. Owóż na ekranie pokazano, jak przebywają podążaniem wojska jednego z sojuszników. Oglądali nasi czerwonoarmiści z wielkim zaciekawieniem, okiem znawcy broń i ekwipunek wojenny sojuszników. Potem szli młodzi, rumiani i weseli chłopcy, dźwigając na sobie toboły i tobołki, koldry



walizy i walizeczki; nowe; eleganckie; skórzane.

Nagle rozlega się nad uchem szept są dzącego obok Doczewa:

= Towarzyszu komandirze, Wyście po tych zagranicach jeździli, to oni w tych walizeczkach przewożą granaty, czy artyleryjskie pociski?

3. Psychologja i anatomja

Mięsiste; lubieżne wargi odsłaniają wielkie; białe; ostre zęby. Duże; nieruchome; tępę oczy w których błyska uśmiech kretyna. Barczysty; wysoki blondyn. Na szerokiej klatce piersiowej, na rozwarciu marynarki dwie wstążki: żelazny krzyż pierwszego i drugiego stopnia. Na ramieniu przepaska: "Kampfgeschwader Hindenburg". Lotnik oberleutenant Jakob Ploesser; 23-letni Prusak. 91 razy latał Ploesser na swym JU-86; 7 razy nad Anglią; 84 razy nad Rosją. Miotał bomby. Dziś znana zenitka nasza zbiła jego maszynę. Trzej kole-dzy jego spionęli; między nimi dowódca pułku; podpułkownik Saherl. Oberleutenant ratował swe cenne życie na spr dochronie.

Chętnie wyświetla swą ideologję:

= Rosjan; Anglików; Amerykanów jest więcej niż nas; ale jakoś częściowo przewyższamy cały świat... Anglicy bombardują Keln; wy Koenigsberg; ale zniszczenia chyba nie większe; niż myśmy uczynili w Londynie i Leningradzie (uśmiech samozadowolenia)... U nas w Niemczech jest socjalizm; we wszyscy robotnicy otrzymują kartki żywnościowe i wszystkim płacą za robotę. Nie; nie wprowadzi mnie pan w błąd; wiem napewno; że w Anglii i Ameryce tak nie jest... Cóż; że narody Europy nasnie lubią; wojna nie jest dla miłości (mięsiste wargi wykrzywają się; w piwnych oczach iskierka kretyńskiego uśmiechu)... Hitler jest wielkim humanitaystą; w zlitował się nad narodem niemieckim... Musimy mieć pola Kubani i Ukrainy; bo jakże